Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Prenumerata „Krytyki“
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocznie 2400 Mkp. półr. 1250 Mkp., kwart. 650 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz **pojedynczy 60 Mkp.**
Za granicą: kwartalnie 1300 Mkp., egzemplarz poj. 120 Mkp.
W Ameryce: kwartalnie 2 dolary, egzemplarz poj. 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy:
1-szpaltowy . . . . 40 Mkp.
w rubryce „Nadesłane“ . . . . 100 „
na pierwszej stronie . . . . 150 „
inne ogł. i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Pańska L. 10, I. piętro, Telefon Nr. 3271
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 przedpoł. i od 2—6 popołudniu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 popoł,
z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nr. 21. **Kraków, 10. lipca 1922.** **Redaktor naczelny: Zygmunt Olboy.**

Gdzie leży bezpośrednia przyczyna drożyzny i jej ciągłego wzrostu?

Od czasu odzyskania naszej niepodległości pol t. najważniejszym zadaniem od pierwszego rządu począwszy, a na każdym pojedynczym pracowniku - obywatelu skończywszy, wszyscy dążyli do możliwie największego ograniczenia pracy jednostki. I tak: przedewszystkiem i jako pierwszą „zdobycz“ społeczną wprowadzono ośmiogodzinny dzień pracy. Następnie ograniczono ustawami!) czas trwania pracy bo ustanowiono natomiast zakaz pracowania w pewnych dniach czy godzinach. Obywatel, który chciał pracować ponad normy, podlegał nawet... karze! Było to niejako usankcjonowaniem lenistwa i stało się impulsem do ogólnego obniżenia wydatności pracownika. Ci, którzy przed wojną rzetelnie pracowali, opuścili dziś na pilności tak wiele, że wytwórczość polegająca na intenzywnej i wydatnej pracy bezustannie maleje, pociągając za sobą jako nieuchronny skutek ciągłą zwyżkę cen!

Każdy szczerze przyznać musi, że dziś wydajność pracy zmalała u wszystkich obywateli prawie bez wyjątku i to do odsetka miary przedwojennej. Wytwórczość krajowa maleje, import zagraniczny rośnie. Kto może unika pracy rąk, biorąc się do handlu i spekulacyj.

Do czego to prowadzi łatwo przewidzieć. Staczamy się w przepaść po równi pochyłej z chyżością przyspieszoną — staczamy się w przepaść zawrotnej drożyzny i co z tem idzie w parze... nędzy!

Ceny towarów, które dziś w Rosji dochodzą do niebywałych cyfr, za rok lub dwa będą u nas i to zupełnie na pewne obowiązywały.

Przed dwu laty, dziwiliśmy się cenie 500 rb. za bochenek chleba w Bolszewii, dziś tasama cena jest u nas i nikt się już nawet nie dziwi!

Jedynem wyjściem z tego błędnego koła jest w pierwszym rzędzie konieczność zniesienia wszelkich ustaw ograniczających pracę, co już samoczynnie wytwórczość wzmoże. Następnym warunkiem jest zrozumienie przez ogół obywateli konieczności porzucenia swych „wojennych zawodów“ i powrót do swej właściwej „przedwojennej pracy“.

Rynki zbytu zarzucone produktami pracy podziałają błyskawicznie na spadek cen! Wszystkie inne sposoby są półśrodkami tylko.

Dobrobyt nasz leży w naszych własnych rękach, o ile zdobędziemy się na silną i rzetelną wolę, wkrótce zbierać będziemy owoc pracy. — Przykładem niech nam będą choćby... Czechy!

Ratujmy Ojczyznę póki czas!

Nie spychajmy marki polskiej w otchłań nicości!

Znany działacz społeczny inż. Janusz Bortkiewicz wydał obecnie znamienną broszurę pod tytułem: „Otwórzcie oczy!“, której treść rozstrzyga najpilniejszą potrzebę i sposób ustalenia wartości pieniężnej w Polsce. Z tej pracy p. B., uskutecznionej na podstawie gruntownego znawstwa niedomagań w Ojczyźnie naszej — podajemy w streszczeniu następujące racjonalne rozumowania:

„Większość społeczeństwa nie zdaje sobie na razie sprawy z tego szalonego przewrotu, demoralizującego, a zniechęcającego do pracy i żaden rząd nie jest w stanie podołać rosnącym wydatkom, jeżeli nie zrozumie wreszcie najprostszych podstaw życia gospodarczego, to jest, że wydawać można tylko tyle, ile się ma. — Rozchody muszą być ustalone według dochodów, to też bezprzykładnym błędem są w pierwszym rzędzie nadzwyczaj małe podatki gruntowe wobec nadmiernych dochodów rolników. — Jasną bowiem jest rzeczą, że kto bierze za korzec zboża, np. sto razy tyle jednostek monetarnych, co przed wojną, i staje się powodem drożyzny, tedy winien płacić i podatek stokrotnie większy, bo wszak przez produkujących podstawowe środki żywności — państwo musi wydawać horrendalne sumy na utrzymanie swych pracowników. Gdyby obywatele rolni nabrali przekonania, że gdy się wiele bierze, to trzeba i dawać wiele, wyszłoby to i im samym na korzyść, gdyż przez gromadzenie papierków, zmniejszają tem samem ciągle ich wartość, czyli nic nie zyskują. Wskutek zaś złej waluty również ilość rąk pracujących w Polsce stale się zmniejsza, gdyż wystarczy teraz cokolwiek kupić i po pewnym czasie sprzedać lub walutą handlować, aby osiągnąć środki na utrzymanie, ale w ślad za tym stanem chorobliwym musi bezwarunkowo upadać wytwórczość w całym kraju.

Stanowiąca podstawę dobrobytu wytwórczość nie znajduje żadnego oparcia na pieniądzu, gdyż marka okazuje się bezużyteczną, wiadomo bowiem, że na potrzeby ogólne społeczeństwa jej użyć nie można, lecz musi się ją puszczać w ruch lub kupować zbyteczne towary, aby nie stracić wartości majątku. A jeżeli się przyjmie ocenę wartości według kursu marki, to okaże się, iż majątek narodowy zmniejsza się z dniem każdym, obywatele ubożeją, chociaż pozornie stają się bogatszymi i na razie wcale nie spostrzegają ruiny.

W istocie rzeczy zeszliśmy... przypadkowo do systemu bolszewickiego, a różnica okazuje się... tylko w formie gospodarki.

Zarówno u nas, jak i w Bolszewji wydano nadmierną ilość bezwartościowych, bo niezabezpieczonych pieniędzy i gdy tam wywłaszczyli własność prywatną odrazu i przygnieceni zostali jej ciężarem — u nas wywłaszcza się stopniowo, niedostrzegalnie, przez wypuszczanie coraz większej ilości marek i zmniejszanie majątku, przez jakiś szatański sposób ogłupiania ludzi pozornem bogactwem, najniesprawiedliwszemi w świecie podatkami od pozornego przyrostu majątku, który nie jest wcale przyrostem.

I jakże może istnieć wogóle jakakolwiek równowaga gospodarcza, skoro rolnicy, a więc najliczniejsza

W dodatku:

J. Rychter:
„Ballada o Poecie, Jutrzence i Kobiecie“.

Przegląd teatralny:
„Bagatela“. „Nowości“.

S sali koncertowej.
Z wystawy Pałacu Sztuki.
Teatr w Krynicy.

ludność w państwie — płacą tylko zaledwie setną część tych podatków, które wobec kursu marki od nich się należy, a zaś główny ciężar utrzymania państwa — jest włożony na barki, żyjących ostatkami przedwojennego majątku mieszczan (podatki pośrednie, powodujące drożyznę wytworów przemysłowych itp.). — Podatek gruntowy w Polsce, jako w kraju rolniczym powinien przecież stanowić podstawę skarbu państwa.

A dalej... Gdyby rolnik z góry wiedział, że im drożej sprzedaje, tem większy zapłaci podatek, a pozostały mu pieniądz straci tem bardziej na wartości — hamowałby się w cenach. W każdym ustroju państwowym, który chce się utrzymać przy życiu, musi istnieć i zawsze, jak historja poucza, istniał podatek odpowiedni od największej części ludności dobrze się mającej, gdyż wtedy dużo uzyska się w ogólnej sumie, nakładając zaś wielkie opłaty na biedną mniejszość, zniszczy się ją do reszty bez osiągnięcia dla państwa korzyści.

Niepojętem jest też dwojakie tłumaczenie wartości marki. Gdy w zastosowaniu do chłopa przy podatkach, ta znaczyła nawet więcej niż złota korona, pomimo, że rolnik liczył ją sobie sprzedając ziemiopłody lub nabiał tylko co najwyżej za kilkasetkrotną część dawnej korony, to w odniesieniu do mieszczanina, jego majątek mnoży się według kursu spadłej, marki, jak to widać z podatków od „przyrostu wartości", które właśnie nie są stosowane tam, gdzie ten przyrost istnieje.

Tu tkwi rdzeń wszystkich niedoborów państwa, gdyż jest prawdą niewzruszoną, że skarb Rzeczypospolitej wprost, lub bezpośrednio przez obywateli płacąc rolnikom kilkasetkrotne ceny za ziemiopłody, a nie pobierając od nich w tym samym stosunku podatków, naraża się na ruinę i żyje sztuką, to jest wybijaniem nowych banknotów. Wszelkie niedobory znikną, lecz, gdy się je rozłoży na całą ilość morgów ziemi w państwie.

W każdym razie stwierdzić trzeba, że ani wrogie rządy zaborcze, ani zniszczenia przez długoletnią wojnę — nie wyrządziły narodowi naszemu tyle szkód, co wypuszczenie bezwartościowych pieniędzy.

Żaden preliminarz budżetowy państwa, nie może być zestawiony, pomimo największych wysiłków, gdy już z chwilą rozpoczęcia wydatkowania traci wierność, a następnie wskutek niespodziewanych wzrostów cen i przeróżnych zmian administracyjnych — staje się zwykłą fikcją bez podstawy.

Dysputy, nieporozumienia i kłótnie walutowe, zrywanie i poprawianie kontraktów, niemożliwość jakiejkolwiek ugody handlowo-przemysłowej, ani zestawienia coś znaczyć mogących kosztorysów budowlanych — oto prawdziwe plagi egipskie, chłonące bezużytecznie energję, siły żywotne i zawsze drogi czas społeczeństwa, nie mówiąc już o ciągłych, strasznych rozczarowaniach i zawodach obywateli, pragnących coś kupić ze składanego na ten cel grosza i goniących markę bez skutku w nieskończoność, lub o żałach osób spostrzegających za późno, że trzeba było wcześniej kupować wszystko — bez zastanowienia.

Jak woda nie może zastąpić krwi, tak marka nie zastąpi zdrowej, jasno określonej co do wartości i zabezpieczonej ustawowo waluty opartej na podstawie rzeczywistego majątku państwa i obywateli.

Chwycić rozpanoszoną markę za łeb i wyrwać ją z korzeniami, pokazać społeczeństwu do jakiej wartości małej ono ją zawiodło i wypłacić tę wartość w stosunku cen środków pierwszej potrzeby, to jest około jeden do pięćset — lecz zarazem tych wszystkich, którzy stracili przez markę, uspokoić ustawowem zabezpieczeniem prawdziwego ich majątku — to środki jedyne do uniknięcia bliskiej ruiny.

Wszelka spekulacja ustałaby z chwilą, w której obywatele dowiedzieliby się, że im więcej mają marek wojennych, tem mniej stosunkowo dostaną za nie pieniędzy!

Autor p. Bortkiewicz proponuje w końcu swego obszernego wywodu, by wydano u nas jak najrychlej ustawę walutową, zgodnie z konstytucją i wymienia bardzo racjonalne prawno-finansowe uzasadnienia takiej, uchwalić się mającej ustawy.

Interesujących się tą sprawą bliżej, a przedewszystkiem naszych suwerenów, odsyłamy do wspomnianej wyżej broszury pod tytułem: „Otwórzcie oczy", która wyszła onegdaj we Lwowie.

W pogoni za mandatami.

Z chwilą kiedy przywódcy wielkich partyj politycznych spostrzegli, że podpis społeczeństwa na wekslu, na którym notowano zaufanie i kredyt moralny tychże, zbladł — a prolongaty w żaden ze sposobów dotychczas praktykowanych nie uzyskają — po przeliczeniu swych wyborczych sił, postanowili je w gruntowny sposób przegrupować.

Przegrupowanie to ma na celu oskrzydlenie prawicy i sparaliżowanie jej krzepkich ruchów.

W tym też tylko celu stopiły się nmiejsze grupki lewicowo-ludowe w wielkiem piecu witosowym i zaprosiły partje socjalne do wspólnej, zaczepnej akcji przeciw „reakcji" narodowo-demokratycznej. (Narodowa demokracja także głodu urzędniczego nie zaspokoi).

Żeby pomnożyć wyborcze kadry postanowiono zwlekać z wyposażeniem urzędników — którzy urządzają masowe wiece, a na których, tanim kosztem, przypiekają swą pieczeń wyborczą przeróżni polityczni naganiacze, zachwalając III-cią międzynarodówkę.

Widzimy też dość często na trybunach przeróżne niepolskie indywidua, kaleczące obrzydliwie polską mowę, którą mącą każdą narodową (djabli wiedzą w jakim celu) i ogłupiają pracowników państwowych.

Jeżeli państwowym pracownikom chodzi o przyznanie ludzkiego ekwiwalentu i zdobycie słusznych postulatów egzystencji, to jest na to jedna tylko rada.

Wyrzucić warcholską politykę poza nawias, stracić z trybuny płatnych lub fałszywie ambitnych naganiaczy, a po ogólnem porozumieniu się, bez względu na stopień płacy i przynależność służbową, wystąpić zwartą masą i solidarnie przed oblicze rządu. Tej siły nie jest w stanie skruszyć żaden rząd, natomiast przynależność do partyj politycznych osłabiają i wykorzystują sytuację polityczni menerzy dla swych — z góry wykniętych — celów.

Że tak jest, a nie inaczej — to przypomnieć należy tylko oburzenie jednego z osiwiałych przywódców politycznych, który w przystępie tego „świętego oburzenia" kazał z trybuny, „że Naczelnik państwa powinien się całe życie wstydzić i rumienić podpisując dekret Witosa, na którym zamiast chleba widniał rozkaz: kula i stryczek! (militaryzacja). A cóż się stało za trzy dni potem?

Naczelnik państwa, za namową tegosamego mowcy i przyjaciela jego p. Witosa, uderzył młotem w zmurszałą beczkę rządową i rozbił ją w celu przegrupowania sił wyborczych. Łaknący chleba powinni wiedzieć, że polskie państwo padło ongi nie z ręki nieprzyjaciół, uzbrojonych po zęby, lecz padło z ręki ludzi politycznie i dyplomatycznie nieudolnych.

W obronie... obrońców!

Na całym świecie, wszędzie, gdzie tylko prawo istnieje i normuje życie, oraz jego przejawy wykroczenia przeciw ważnym interesom ogólnym państwa, społeczeństwa i jednostki dla swej doniosłości przez ustawę chronionym, czyli t. zw. przestępstwa spotykała się z represją ze strony władz rządzących i jej organów. Represja ta z natury rzeczy konieczna, jest warunkiem bytu państwa, ładu społecznego, gwarancją rozwoju i pomyślności jednostki i ogółu. Jak daleko też sięga pamięć ludzka, represja zbrodniczości odbywała się wszędzie wedle pewnych ustawowych norm, zabezpieczających sprawiedliwe postępowanie, oraz sprawiedliwy wyrok. Dla zapobieżenia bezprawiu i zapewnienia należytego wymiaru sprawiedliwości już starożytność prowadziła instytucję obrony. Zadaniem obrońcy wedle każdego ustawodawstwa było i jest baczyć i działać, by ustawa nie została naruszoną, i by wymiar prawa i sprawiedliwości odpowiadał ustawie. Celem umożliwienia polskiej odpowiada z drwinami: „w grobie!"

KRONIKA TYGODNIOWA.

Skutki i przyczyny przesilenia. — Zawiłe pytania. — Mój projekt. — Egzaminy dla kandydatów na ministrów. — Skład komisji egzaminacyjnej. — Zmiana ordynacji wyborczej według mego projektu. — Jak zapobiec przesileniom? — Sekularyzacja mandatów. — Rozszerzenie nietykalności. — Gołąb... pod telegrafem. „Kurjerkowa" mania gołębia... — Dąbrowski endekiem? — Ile będzie u nas gazet w czasie wyborów? — Tytuły nowych „organów" partyjnych. — Statystyka wieku oficerów. — Na dwu szeregowców jeden oficer! — Ubezpieczenie od wypadków spowodowanych czytaniem „Gońca". — „Goniec" ma też „swego gołębia". — Czekamy na „węża morskiego".

„Habemus papam". Mamy premiera i gabinet, z którego składu wynika, że rozchodziło się o wylanie Ponikowskiego, Michalskiego i Skirmunta. Na to trzeba było kilka tygodni przesilenia, międzynarodowych awantur, wojny prawicy z lewicą, skandalów sejmowych, stworzenia trzeciej konstytucji i rozwiązania zawiłych pytań: co znaczy „sejm", co znaczy „klub" itd. Ja bym dla uproszczenia sprawy, zaproponował przyjmowanie ministrów do służby za 14-dniowym wypowiedzeniem. Dla uspokojenia opinji publicznej zaprowadziłbym również egzamina kwalifikacyjne, które każdy minister musiałby zdawać przed zamianowaniem. Komisję egzaminacyjną złożyłbym z Witosa, Stapińskiego, Daszyńskiego, Perla i t. d.

Witos egzaminowałby kandydatów z polityki lasowo-gruntowej, Stapiński — produkty ziemne, Daszyński — socjologię międzynarodowo-polską, Perl — naukę o mniejszościach narodowych itd. Trzebaby jeszcze dobrać tylko przewodniczącego...

Poseł Dąbrowski, jako hospitant komisji mógłby pytać kandydatów na temat „konstytucyjnych sposobów otrzymania mandatu", major Moraczewski zaś, sprawy wojskowo-kredytowe i „postawę na baczność".

Pozatem do ślubowania włączyłbym klauzulę, że kandydat obowiązuje się nie czytać „Rzeczypospolitej" i „Myśli narodowej", natomiast zaprenumeruje na rok „Kurjer Ilustrowany" „Piasta i „Naprzód". — Jeżeli w żadnej z instytucyj państwowych bez egzaminu ani wożnym nawet zostać nie można, jest egzamin na ministra zupełnie uzasadniony. Jeżeli zaś kandydat przy egzaminie przejdzie, jest także gwarancja większości w sejmie i poparania go przez „wielkie" stronnictwa.

Mam też i projekt wprowadzenia pewnej zmiany do ordynacji wyborczej. Chodzi tu mianowicie o czas trwania mandatów. Wiem, że się spotkam z uznaniem wszystkich posłów gdy zaproponuję mandaty dożywotnie. Oszczędzimy sobie „przesileń", wyborów i ciągłej walki o... ordynację!

Możnaby się też zastanowić poważnie nad dziedzicznością mandatów. Także możliwość odstępowania mandatów byłaby wskazana. Któż bowiem może lepiej wiedzieć od samego posła kto go najgodniej zastąpić potrafi? Mamy przecież nawet przykład praktyczny na p. Bardlu...

Przydałaby się też i absolutna nietykalność i nieodpowiedzialność posłów

Ot taki Dąbal naprzykład. Jest posłem, a siedzi w kryminale i to może spotkać każdego innego... i to jest owa sławiona nietykalność? Dziękuję! Są wprawdzie inni posłowie więcej nietykalni niż Dąbal, lecz to tylko wyjątki...

A propos kryminału, czytałem w „Kurjerku" krakowskim o aresztowaniu podejrzanego... „gołęba" w Oświęcimiu. Gołąb ten został tam uwięziony i przewieziono go do Krakowa, gdzie go umieszczono w aresztach miejskich „pod Telegrafem" — tak pisze nasz „Lucyferek".

Przesłuchanym dotąd nie był gdyż policja czeka na delegata z redakcji „Kurjerka" jako eksperta w sprawach „gołębich". „Kurjerek" ma widać pasję do gołębi, już raz „ancajgował" gołębie jeszcze za czasów austr., które potem masowo aresztowano i rozstrzeliwano, obecnie znów znalazł choć jednego. A no... dobry „Kurjerowi" i... gołąb.

Mówią po Krakowie, że podobno p. Dąbrowski wraz z „Kurjerkiem" mają przejść do „endeków". O ile to prawda (nie prawdopodobne to znów nie jest) to usłyszymy wkrótce ze szpalt tego poczytnego „reklamografu" surmę bojową, wzywającą do walki z „paskopiastami" i inna „gadzina".

Na taką transakcję konjunktura obecnie znakomita, bo wybory na karku. Jak słychać, złożono dotychczas w wydziale prasowym w samym Krakowie 36 zgłoszeń na dzienniki i 73 na tygodniki. Wkrótce będziemy mieli w Krakowie pism periodycznych tyle, co w całej Anglji wraz z koloniami. Niektóre z tych pism z powodu braku papieru będą drukowane na makulaturze czerwonym pismem w... poprzek!

Co do tytułów owych pism, to pozwolę sobie kilka z nich zdradzić. I tak będą wydawały pojedyncze

nia obronie spełnienia tego zadania, ustawodawstwa wszystkich czasów i państw praworządnych wprowadziły w swem prawie karnem formalnem, obejmującem zasady postępowania niezawisłość i swobodę obrońcy we wykonywaniu przezeń obrony, zabezpieczyły tenmuż pewnego rodzaju nieodpowiedzialność z tytułu i racji wykonywania przezeń obowiązków obrończych w procesie karnym.

W ten sposób wytworzył i ustalił się historycznie i legislatywnie tak zwany immunitet obrończy, wprowadzono znaną tajemnicę obrony, konieczność obrony, a nawet jej bezpłatność dla niezamożnych oskarżonych w przypadkach cięższych oskarżeń, słowem powstała wszędzie prawie suma przepisów bezwzględnie zabezpieczających obrońcy możność bronienia przed sądem i władzami publicznemi i to bez oglądania się na stanowisko czynników (prokuratorskich, sędziowskich i policyjnych) współdziałających przy ściganiu przestępstw i ich represji. — Ustawodawstwa nowoczesne Anglji, Francji, Włoch i Niemiec, poszły w kierunku tego humanitaryzmu i niezawisłości obrończej jeszcze dalej, wyposażając instytucję obrony w najdalej idące przywileje osobiste i rzeczowe, wykluczając z góry pociąganie obrońcy do odpowiedzialności z tytułu i racji wykonywania przezeń obowiązków zawodowych. Inaczej też być nie mogło i nie może. Obrońca bowiem musi być niezależnym w swem działaniu nieustraszonym w swym sądzie i krytyce swojej, mieć swobodę w wyjawianiu i stwierdzaniu naruszeń ustawy przez kogokolwiek, w innych bowiem warunkach obrona nie odpowiadałaby swemu celowi i przeznaczeniu ustawodawczemu.

Ten immunitet obrończy leży bowiem nietylko w interesie oskarżonego, ale także w interesie ogółu w myśl zasady „suum cuique" każdemu wedle jego zasługi. U nas w Małopolsce obowiązuje jeszcze w tym względzie stara austr. ustawa z lipca 1868 roku, która w związku z procedurą karną z roku 1873, normującą zasady postępowania karnego, wyklucza pociąganie obrońcy do zwykłej odpowiedzialności karno-sądowej, z powodu wykonywania przezeń obrony, stanowiąc, że wykroczenia obrońcy w toku wykonywania obowiązków zawodowych, stanowią tylko przekroczenie porządkowe, które tylko przez sąd i to w czasie rozprawy bezpośrednio, w drodze porządkowej grzywną karane być mogą.

Tymczasem w ostatnich tygodniach zaszedł tu u nas w Krakowie wypadek, który zarówno w sferach prawniczych, jak i wśród ogółu ludności wywołał łatwo zrozumiałe zaniepokojenie. Wypadek ten wywołał też sensację w całem państwie, ze względu na tło, oraz zasadniczy charakter sprawy. To też z obowiązku publicystycznego zmuszeni jesteśmy zająć wobec niego stanowisko.

Oto w głośnym procesie dra Marka Dröhlicha o fałszowanie stokoronówek czesk. słowack., który to proces rozegrał się w pierwszych dniach maja b. r. wyszło na jaw, że występujący w tym procesie jako oskarżyciel publiczny, podprokurator Sozański, bez wiedzy i uchwały trybunału i pod nieobecność sądu, oraz obrońców, przedsięwziął w celi i przy osobie oskarżonego dra Dröhlicha w toku rozprawy, w czasie jej przerwy, rewizję „administracyjną", na skutek poufnego doniesienia celem uzyskania dowodów winy oskarżonego, dla rozprawy. — Przy tej sposobności dozorcy więzień rewizję tę przeprowadzający, w obecności tego podprokuratora p. Sozańskiego szamotali się w celi z oskarżonym, i siłą usiłował mu odebrać jakiś papier, rzekomo informacje dla obrońców, przyczem oskarżony dr Dröhlich — jak to następnie publicznie przy rozprawie wobec całego trybunału i tysięcy słuchaczy, twierdził, miał się dusić i z dusenia siniaki i uszkodzenia na szyi odnieść.

Wypadek ten dotąd u nas niesłyszany, przypominający praktyki inkwizycji, względnie dochodzenia w carskiej Rosji, wywołał powszechną konsternację i to mimo wyjaśnień prokuratora, które wątpliwości co do charakteru tej rewizji nie usunęły.

Wówczas przy rozprawie obrońcy dra Dröhlicha, prof. dr Reinhold, oraz adwokat dr Goldblatt skrytykowali postępowanie prokuratora tego, jako naruszenie ustawy, oraz podstawowych zasad postępowania, wnosząc na wyłączenie tego oskarżyciela od tej sprawy.

Przeciw formie i treści tej krytyki oskarżyciel przy rozprawie wcale nie reagował, a także Trybunał żadnych represji przeciw obrońcom nie podjął.

Dopiero na kilka tygodni po rozprawie prokuratora tutejsza wytoczyła wymienionym obrońcom przed tutejszym sądem karnym zwykłe postępowanie karno-sądowe o obrazę prokuratora w urzędowaniu i to na podstawie sprawozdania jednego z tutejszych dzienników, opisującego przebieg rozprawy, nawiasem mówiąc, tendencyjnie i nieściśle.

Tak więc pociągnięto obrońców do zwykłej odpowiedzialności karno sądowej z powodu ich krytyki w czasie spełniania obr. mimo rzeczonych wyżej zasad, zawnioskowano ukaranie tych obrońców przed sądem jednostkowym, jakkolwiek Trybunał złożony z trzech sędziów, nie znalazł podstawy do porządkowego urzędowania przeciw obrońcom w toku rozprawy z tegosamego tytułu.

Proces ten jest w toku.

W międzyczasie sprawą tą zajęła się Izba adwokacka w Krakowie. — I tak dnia 24 czerwca b. r. odbyło się w Krakowie przy nader licznym komplecie walne zgromadzenie adwokatów całej zachodniej Małopolski, na którem cały szereg mówców wszelkich obozów i partji politycznych, zgodnie i solidarnie wystąpiło przeciw wymienionym praktykom prokuratorskim, oraz przeciw oskarżaniu adwokatów i obrońców z powodu wykonywania przez nich obowiązków zawodowych, zwłaszcza obrony.

Walne zgromadzenie uchwaliło też jednomyślnie protest stanowczy przeciw ograniczeniu niezawisłości i swobody stanu adwokackiego i obrończego, oraz poleciło wydziałowi Izby adwokackiej wniesienie do kompetentnych czynników odpowiednich memorjałów, aby na przyszłość ograniczenie i ukrócenie praw obrony więcej miejsca nie miało.

A p. komisarz P. P. Janasiński bawi się dalej...!

Mimo naszej poprzedniej notatki, dochodzą nas dalsze skargi na „wesołego" komisarza policji państwowej p. Janasińskiego, że urządzając sobie libacyjki zakłóca spokój nocny współlokatorów.

Przecież noc jest do spania a nie do zabaw przy muzyce, brzęku szklanek i wrzaskach pijackich. Czy nie ma w Krakowie jakiej władzy, któraby zdołała ukrócić swawolę tego młodego człowieka?

Pani W. Janasińska opierając się o „autorytet" syna, stara się znów za dnia współlokatorom uprzyjemniać chwile, używając przy tem nazwisk nie licujących ani z jej wiekiem ani powagą urzędu syna.

Przyjemni współlokatorzy!

Bezwstydna, koncesjonow. żebranina

po ulicach naszego miasta.

(Co się dzieje z funduszem ubogich?

Co niedzieli i święta już z reguły ulice Krakowa i jego „płuca" planty otoczone są siecią stolików i damskich „pikiet" t. j. ruchomych „ekspozytur" żebrackich — posterunków, nagabujących każdego przechodnia litość mającym budzić manrotem, o datek na jakiś (co tydzień lub częściej) nowy cel dobroczynny.

Nagabywanie to doszło już prawie granic bezczelności, tak, że przejść 50 kroków bez zaczepki nie sposób. Indywidua żebrzące stają poprostu, zagradzając sobą drogę spokojnym przechodniom lub nie pytając wcale o ochotę, przypinają mu najbezczelniej w świecie „znaczek" opiewający na 100 marek! (Jest to cena „wyznaczona" przez żebrzący komitet i mniej dawać nie wolno!).

Jest przecież podatek na ubogich i cele dobroczynne, wynoszący aż 55 procent od dochodów brutto za bilety do kin i teatrów, przynoszący miljonowe sumy tygodniowo magistratowi, a jak słuchy chodzą używany zupełnie na inne cele, (rachunku z tego „publicznego" funduszu jeszcze nikt z publiczności płacącej go, nie widział...), więc pocóż jeszcze ta uliczna żebranina.

Czy to nie wstyd już poprostu dla owych „żebraczek", że większa część publiczności traktuje je dość szorstko za ich natrętność?

Czyż nie ma u nas żadnej władzy, któraby się usunięciem tej „plagi" krakowskiej zajęła?

Cele mogą być wzniosłe, lecz sposób „żebrania" jest wstrętny i bezczelny. Nie pomoże nawet zapłacenie i przypięcie „znaczków", bo znów następna „żebraczka" mimo widocznego „znaczka" nagabuje nas bezczelniej dalej...

Kroku zrobić nie można już formalnie, bez narażenia się na denerwowanie przez natrętne jak komary „dziadówki", jak je już popularnie Krakowianie nazywają!

Tyle razy już poruszano tę piekącą i przykrą sprawę. Tyle już i rozpraw sądowych było o nadużycia — wszystko bez skutku!

Winę ponosi tylko i wyłącznie prezydjum miasta udzielając świadomie pozwoleń na te sposobności nadużyć i obrzydzanie Krakowa swoim i gościom! **Obywatel.**

Solidaryzujemy się w zupełności z wywodami autora, gdyż to, co się dziś z okazji „zbiórek ulicznych" dzieje, uraga wszelkim zasadom taktu.

Należałoby również zaradzić coś najazdowi „zawodowych" żebraków na planty i lokale publiczne.

Dzisiejszy stan rzeczy w tej kwestji jest krzyczącym skandalem.

REDAKCJA „KRYTYKI"

Napędzić prowokatora na cztery wiatry

Na stacji Dziedzice urzęduje kolejowy dyżurny urzędnik, znany hakatysta - prowokator, niejaki „Richard" Schwetter. Bezczelność tego obywatela przechodzi już wszelkie granice przyzwoitości i możliwości.

Indywiduum to nosi na swej prusofilskiej makówce do dnia dzisiejszego jeszcze c. k. austrjacką czapkę z tą jedynie modyfikacją, że na miejscu „bączka" przypiął orzełka polskiego, wielkości guzika od kamizelki. Pozatem używa on bluzy i płaszcza wojskowego (austrjackiego) jeszcze z zielonemi c. k. „parolami", w których służył przy wojsku w Wiedniu.

Interpelowany w tej kwestji drwi sobie ze swych władz, począszy od naczelnika stacji, który go się jeszcze do tego... boji! — Schwetter używa wooec stron i personalu tylko języka niemieckiego, a gdy pytaia kiedy zacznie się uczyć mowy

partje, następujące pisma:

Sjoniści: "The Miszpuche of Palestina".
Ortodoksi: „Republikaniszer Kapetecz".
P. P. S.: „Królewsko - Polski Bluszcz".
Witosowcy: „Dojliberum preveto".
Wyzwoleńcy: „Nafterentete".
Endecy: „Kontramonopolanin".
Konserwatyści: „Waseliczestwo".
Komuniści: „Czerezwyczicerinachajka".
Chrz. demokr.: „Antymajufes" i t. d. przy odpowiednim kierunku agitacyjno-wyborczym.

Z całej plejady zapowiedzianych nowych pism, 99'5 procent będzie można po, lub nawet przed wyjściem 1-go numeru nabyć...

Jak ze statystycznego zestawienia wieku czynnych oficerów widać, od młodzieńcze armji zrobiło postępy i to znaczne. Mamy więc 22-letnich majorów i 20-letnich kapitanów. Podporuczników mamy 1571 na 105-ciu generałów, czyli na każdych 15 podporuczników, jeden... generał.

W piechocie zaś procentowo na każdych dwóch szeregowców wypada jeden oficer! — To rozumię — tylko gdy odliczymy podoficerów, których jest 30 procent i szeregowców rzemieślników, to każdy z oficerów będzie mógł komenderować oddziałem, złożonym z jednego żołnierza...

„Goniec Krakowski" ubezpiecza swych czytelników od wypadków. Bardzo słusznie! — O ile więc po przeczytaniu „Gońca", który z czytelników zostanie rażony apopleksją to jego rodzina otrzyma 500.000 marek polsk., zaś o ile czytanie „Gońca" spowoduje tylko stałą niezdolność do pracy (np. pomieszanie zmysłów), to otrzyma ów „szczęśliwy" prenumerator tylko 400.000 Mkp.

Zawsze to lepsze niż „bieg okrężny Kurjerka", gdyż i gazetę pewniej i spokojniej się czyta, której to pewności przy czytaniu „Kurjerka" brak...

Aby nie pozostać w tyle za „Kurjerkiem", „Goniec Krakowski" złapał drugiego „gołębia" i to we Lwowie! Na pierścieniu gołębia wyryte były cyfry i litery stanowiące „korespondencję szpiegowską według umówionego klucza..." (!)

Tego gołębia aresztowała znowu „wojskowość" i osadziła go w więzieniu na cytadeli...

Teraz czekamy jeszcze na schwytanie tradycyjnego „węża morskiego" i to pewnie w „porcie wojennym" w Pucku! **— Olbov —**

Hakatysta ten miał już cały szereg dochodzeń, lecz jakoś mu wszystko bezkarnie uszło, dzięki niezrozumiałej pobłażliwości miarodajnych czynników. Obywatele tamtejsi Polacy, a nawet Niemcy (!) są na Schwettera, a w konsekwencji na władze kolejowe rozgoryczeni i oburzeni.

Całe zastępy kolejarzy Polaków, mających po kilka lat służby nawet, wydala się ze służby z różnych powodów, zaś indywidua wrogo dla państwa usposobione w rodzaju podobnych Richardów Schwetterów trzyma się na żołdzie państwowym, co się równa wprost już działaniu na szkodę kraju.

Pan prezes P. K. P. powinien osobiście w tę sprawę wglądnąć i spowodować usunięcie tego wstyd nam przynoszącego osobnika

Z teki Chochlika skarbowego.

Lekkostopy Chochlik, snujący się niepostrzeżenie nad wiślanym ruczajem, przepływającym przez warszawskie, ministerjalne zakamarki, mógłby wykraść niejedną tajemnicę cichej wodzie, z wierzchu równej i spokojnej, na dnie jednak zbełtanej — na kształt sejmowej bajory. Powstaćby mogła rychło pokaźna z tego chochlikowa księga. Senzacyjna byłaby i co więcej, autentyczna!

Chochlikowa więc księga opowie nam dlaczego opustoszałe pod Helzlowską strzechą gniazdko, ścielone dla siebie przez wpływowego posła Godka, (ustosunkowanego w Krakowie Zaczka, kukułczego Gajewskiego), zajął p. Józef Greger, wbrew oczekiwaniu, a co więcej — woli. Zapędził go doń prąd, z jakim p. Greger rad igrał, a jaki — na podobieństwo kija — miał dwa końce... I na tym obróconym końcu dojechał p. Greger do Krakowa! A pomógł mu p. Wyszatycki, ministerjalny towarzysz pancerny. Jak się to stało, wiernie nasz Chochlik opowie...

Ministerstwo skarbu, ów resort najwyższego państwowego natężenia, przemieniło się rychło w rekordowe boisko intryg. Urzędnicy — prawda, że bijący znakomitem fachowem przygotowaniem, nierzadko też świetnemi zdolnościami na głowę kolegów z innych ministerstw, rozpadli się na dwa wrogie obozy. Na Nowym Świecie, potem ulicy Rymarskiej, rozgorzała istna wojna trojańska. Błyszczące szyszaki Achillesa i Hektora rozebrali między siebie pp. Wyszatycki i Greger; pp. Michciński, Wiesenberg, Szczerski, Feldtmann i musieli się zadowolić miedzianemi zbrojami Menelausów i Patrokli. Nie zbrakło i dwóch Ajaxów-Towarnickich. Kalchas-Rozenkranz trzymał się zdala wojennego zgiełku, znosząc skrzętnie do ustawodawczego ula gorzki dla wielu miód pszczół skarbowych.

Jak w homeryckich bojach, tak i w warszawskich intrygach, zwycięstwo zależało od Olimpu. Było ono na warszawskiej ziemi o tyle zmienne, że Zeusowy sceptr ministerjalny przechodził z ręki do ręki. Wspomagan łaską Kronosa-Steczkowskiego, tryumfował p. Greger, zwłaszcza, że nie mogąc dosięgnąć achillesowym grotem nienawistnego Hektora, postanowił użyć fortelu Odysa. (A Hektor wypoczywał właśnie w ramionach tkliwej Andromaki na urlopie). Wyjeżdżając poprosił nieopatrznie pana Gregera o zastępstwo w biurze. Czuł się niedobrze. Wychowanek niezapomnianego w Krakowie radcy Swolkiena, urzędnika-obywatela, niedoścignionego przez dzisiejszych policyjnych - pigmei, tępiącego wszelkie żydowskie szalbierstwa nie mógł pan Wyszatycki oswoić się z żargonowym regulaminem, panoszącym się za władzy Steczkowskiego w ministerstwie. Był też przez ministra serdecznie nielubianym. Na uczuciu tem zagrał p. Greger. I wygrał! Uwinął się jakoś tak szczęśliwie, że z „zastępcy“ został szefem departamentu p. Wyszatyckiego, Zaś p. Wyszatycki zawisł w powietrzu i mógł już tylko ze smętnej doli oglądać dym ministerjalnej Itaki...

Przyszła jednak ministerjalna odmiana. Zdyskredytowany in summo grado finansową nieudolnością, ustąpił minister Steczkowski. Przywiódłszy skarb polski nad hadesową otchłań. Żałobny głos trąb, burzących pod nieszczęsną batutą mury polskiego Jerycha, był ostatnim refrenem pogrzebowej pieśni.

Na trzeszczącym Olimpie pojawił się p. Michalski. Z jasną, prometeuszową żagwią w nieulęklej dłoni. Ten miał w estymie i faworze p. Wyszatyckiego. Dr. Wyszatycki poczuł, że zbliża się pora rewanżu. Trojańskiego konia, którego wprowadził tak nieoględnie do własnego gabinetu, postanowił osadzić daleko po za Warszawą. I osadził w Krakowie. W osieroconem dziedzictwie ś. p. Władysława Peca, którego mogiłę oblaliśmy niedawno brylantowem łzami.

Niechętnie objął p. Greger krakowskie regimentarstwo. Mrówcza jednak pracowitość nie zostawia mu wiele czasu na gorzkie żale za warszawskimi dniami. Zebrać będzie zresztą musiał wielki zasób energji, by godnie i pożytecznie dzierżyć danaowy bułat, ofiarowany mu przez p. Wyszatyckiego. Krakowianie są dość zaściankowi i niechętnie widzą obcego przybysza na swojem podwórku. A p. Greger bawił dotychczas w Krakowie tylko przejazdem. Natknął się na obce twarze i zimne serca. A jednak lody powinny co rychlej prysnąć. P. Greger bowiem wnosi poważne osobiste walory w krakusowe mury. Wolny od ołowianych pęt biurokratycznych, kulturalny, sprężysty, przyjacielski, oddany każdemu publicznemu posterunkowi całą duszą — ma otwarte w Krakowie pole do zasługi i chwały, której mu też lojalnie życzymy!

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcja nie odpowiada.)

PREMJE

dla Czytelników „Krytyki“

Znany warszawski dom towarowy M. Bernsztejn, Warszawa ulica Dzielna l. 25, przeznacza dla Czytelników „KRYTYKI“, za nadesłaniem odciętego, poniżej zamieszczonego kuponu, następujące premje:

Zamawiający na sumę 10.000 marek otrzymają **bezpłatnie krawat** jedwabny.

Zamawiający na 15.000 marek — portfel skórkowy męski lub skórzaną torebkę damską.

Przy zamówieniu na 25.000 mkp męski lub damski zegarek szwajcarski.

Oprócz powyższych premii, każdy z Czytelników „KRYTYKI“, który powoła się przy zamówieniu na nasze pismo, oraz prześle kupon, otrzyma odpowiedni rabat.

Uwaga: Interesowani mogą przeglądać listy dziękczynne za sumienną dostawę ze wszystkich stron Polski, w Administracji „Krytyki“ ul. Pańska l. 10.

Kupon premjowy

dla Czytelników „Krytyki“.

Niżej podpisany jest uprawniony do pobrania premji przy zamówieniu w firmie M. Bernsztein, Warszawa, ul. Dzielna 25, towaru za kwotę

.. Mp.

Nazwisko i dokładny adres:

....

....

Myśli dadaistyczne.

Niemałe przysługi oddałaby społeczeństwu, bibljoteka myśli; ze specjalnym uwzględnieniem działu prenumeraty i wypożyczalni myśli... na bale, maskarady, dancingi, five oclock'i tea, pikniki i tp., gdzie za niewielkie pieniądze, można by mieć abonament: na salonowe, lokajskie, portjerskie, taneczne, futurystyczne, poselskie i tp. myśli.

Jak pożyteczną byłaby podobna instytucja, zobaczymy choćby na przykładzie.

Ktoś dostaje niespodziewane zaproszenie na bal lub piknik.

Okazuje się, że nie posiada ani fraka, ani białych rękawiczek, ani spokojnych myśli.

U krawca za skromną sumę wypożycza sobie na dobę garnitur frakowy, nawet z parą jasnych skórkowych rękawiczek.

Dlaczego nie możnaby wypożyczyć sobie parę jasnych myśli w garniturze.

Naogół myśli te mniej by się wytarzały i zużyły aniżeli frakowy garnitur. Albo np. dlaczego by nie można urządzić specjalnego zakładu w rodzaju menażerji dla dzikich myśli? Co prawda do tego potrzeba ogromnych środków, dzięki ich liczebności; tem więcej trzeba by się zabezpie- [illegible] od ich rozmnażania.

Wszak dzikie myśli, dzięki nieistnieniu podobnego zakładu, wdzierają się poprostu we wszystkie warstwy społeczeństwa, we wszystkie gałęzie nauki i sztuki.

Oto kilka wałęsających się dzikich myśli:

* * *

Nie staraj się ukrywać przed ludźmi swej głupoty. Ludzie są gołębiego serca i chętniej ci przebaczą dziesięć idjotyzmów, aniżeli jedno mądre zdanie.

* * *

O człowieku bardzo prędko zapominają i krewni, i przyjaciele, i ci którym wyświadczył usługi... nawet wrogowie... jedni tylko nie zapomną — wierzyciele. Dlatego jeśli chcesz zostawić niezatarte wspomnienie, postaraj się jak można najwięcej narobić długów.

* * *

Jeśli przyjedziesz do obcego miasta, postaraj się natychmiast zapoznać ze wszystkimi, po dwóch tygodniach może ci się to już nie udać.

* * *

Dobre kobiety odpowiadają dobrym potrawom w restauracji. Na cenniku potraw wiele, a o co poprosić mówią: „Przepraszamy, tego już nie ma“.

* * *

W życiu jest daleko więcej pytań, niż odpowiedzi... Zupełnie naturalne, gdyż zapytywać się można o wszystko, czego nie wiemy, a odpowiadać możemy tylko na to, co wiemy.

O tyle jesteśmy biedni brakiem wiadomości, o ile bogaci w bezdenną głupotę.

Całe nasze życie nie jest niczem innem jak pytaniem: „Dokąd?“ — Śmierć służy głuchą odpowiedzią: „Tam!“

Świat to wielostronny instrument z główką i gryfem coś w rodzaju skrzypiec.

Każde ludzkie życie to struna, umocowana swoim początkiem tj. urodzeniem do kołeczków główki, i końcem tj. śmiercią do spodu gryfu. Przeznaczenie, to grajek, wydobywający ze strun, według swego nastroju, to dźwięki pełne radości i zachwytu, to znów pełne cierpienia i męki.

Struny bardzo naciągnięte wydają ostre dźwięki zgrzytu rozdzierające serce; lżej naciągnięte — więcej miłe dla ucha!

* * *

Przyjeżdżając do jakiegoś miasta, gdy się zatrzymasz w hotelu; pierwszą rzeczą podają ci książkę w której przeraża cię bezdeń pytań:

„Z kąd przybywasz?“ — „Dokąd się udajesz?“ — „Na długo się zatrzymuje?“ — „Z jakich powodów?“ — „Jakiego wyznania?“ — „Ile ma lat?“ — „Gdzie się urodził?“ — „Imię ojca, matki, babki, dziadka, służącej, stróża i td.“ — „Czem się zajmuje?“ — „Żonaty czy kawaler?“ — „Jakiego stanu (pochodzenia) i td.“

Spodziewać się można w końcu pytania: „Żywy czy martwy?“ — lub — „Kiedy i jaką śmiercią umrze?“ —

Ani jedno małżeństwo nie obejdzie się bez pytań. Ojciec narzeczonej dowiadując się o starającym, pyta się: — „Jakiż on jest?“ Matka — „Któż on jest?“ Wreszcie córka — „Ale gdzież on jest?“

Życiem nurtują ciągłe pytania np.:

Zagadnienia życia, zagadnienia serca, zagadnienia honoru, zagadnienia sumienia.

* * *

Dla dzisiejszego człowieka przesiąkniętego strapieniami codziennymi istnieją tylko dwa zagadnienia. Jedno zagadnienie serca, a mianowicie: „Czy jest wogóle u współczesnego człowieka serce?“

I jedno tylko zagadnienie życia, sumienia i honoru: „Jeśli by się ciągle interesować honorem i sumieniem, to z czego i za co by się żyło?“

Większa część pytań poplątana. Naprzykład:

Zapytuje się przyjaciel przyjaciela: „Jak żyjesz?“ — zamiast: „Po co żyjesz?“ — „Od czego on umarł?“— zamiast „Od kogo on umarł?“

Mąż pyta się żony: „Czego jej brakuje?“ zamiast „Kogo jej brakuje?“ — Sam człowiek to wielki znak zapytania życia. Przeznaczenie — wykrzyknik życia. Sen — wielokropek życia, a śmierć — kropka. Kobieta to nawias.

Stryck.

Potknięcie się p. starosty dra Potyki na Górnym Śląsku.

Czy może być w tej chwili gdziekolwiek bardziej wymaganym takt od polskich urzędników państwowych niż na Górnym Śląsku? — Wszak ta prastara piastowska ziemia, gdy po wiekach wszczepianej cywilizacji i kultury pruskiej złączyła się nareszcie z Rzeczpospolitą polską, czyż nie pragnie gorąco, by polska cywilizacja i kultura wyższą się okazała od pruskiej? Do tego momentu wszak wzdychały od wieków całe pokolenia. A Polskę stać na to, by swą wyższość pod tym względem silnie zaznaczyła i zniewoliła współobywateli Niemców do respektowania polskiej narodowej i państwowej powagi.

Ale próżnym byłbym trud naszego państwa, gdyby na miarodajne stanowiska na Górny Śląsk wysyłano ludzi wybranych właśnie z pośród najmniej przejętych rzetelną polską cywilizacją i kulturą.

Rząd nie pozyskałby na Górnym Śląsku to, co się Polsce słusznie należy: respekt i powszechne zaufanie do jej władzy państwowej, gdyby miał na tamtejszych posterunkach takie osobistości, jak p. starosta w Świętochłowicach dr Potyka. Zamiast rozpocząć swe urzędowanie przez wzięcie w pieczę spraw administracyjnych i socjalnych, on dba tylko o swe osobiste wygody, kupuje auto „urzędowe“ za 300.000 marek niemieckich i używa wywczasów, jakby już wszystko w powiecie swym uregulował. Ten miły p. starosta — widocznie w chwili po ważniejszego namysłu — postanowił wprawdzie zwołać rozmaitych miejscowych i okolicznych obywateli, zarówno Polaków, jak i Niemców w celu umówienia z nimi spraw wspólnej obywatelskiej pracy.

I rzeczywiście w dniu wkroczenia wojsk naszych do Świętochłowic zwołał paręset tych wybranych osób — lecz w oznaczonym czasie i miejscu sam się nie zjawił! Można sobie wyobrazić, jakie ta ignorancja wywołała wrażenie na zebranych. Rozgoryczeni, po kilkugodzinnem daremnem wyczekiwaniu, chcieli już rozejść się do domów, gdy wtem — niewiadomi celu owego zebrania powstańcy — wpadli do starościńskiej sali przyjęć i „z pijanym hałasem“, wprawdzie bez „kindżałów za pasem“, lecz za pomocą szturchańców rozpędzili zebranych na łeb na szyję.

Czy za ten czyn i za jego następstwa nie byłoby wskazanem pociągnięcie p. starosty Potyki do surowej odpowiedzialności, by przecież zechciał zrozumieć, że mu się w ten sposób... potykać nie wolno!

Tamtejsze województwo z pewnością da mu radę. Leży to w interesie zarówno rządu, jak i tamtejszych obywateli.

X.

Dyr. instytutu filmowego „Polonia“ w Krakowie w pełnem świetle.

Pierwszy nasz artykuł, wykazujący niedwuznacznie właściwy cel instytutu filmowego „Polonia“ w Krakowie wywołał swój zamierzony skutek. Wśród adeptów powstał ferment, który w końcu przyniesie orjentację co do zamiarów kierownika „artystycznego“ tegoż instytutu Pietrona r. Pietronia byłego fryzjera, szofera i rotmistrza weteranów. Dziwimy się tylko naszej śpiącej policji państwowej, która z obojętnością iście angielską toleruje wybryki najrozmaitszych ciemnych indywiduów, wykpiwających publiczności nie dających gwarancji za powierzony im grosz publiczny.

W celu uświadomienia naszych władz, by skończyły na czas z pobłażliwością i zamknęły różne szkoły i instytuty filmowe zanim „przedsiębiorstwa“ te skończą same swój krótki żywot głośnym skandalem, podajemy niżej szczegóły, tyczące się bujnego życia Pietrona r. Pietronia i jego artystycznych kwalifikacyj!

Przedewszystkiem, zastrzec się musimy, że kampanję, którą podjęliśmy prowadzimy tylko dla dobra publicznego w interesie wyzyskiwanych i ordynarnie okpionych słuchaczów. Osoba samego Pietrona r. Pietronia interesuje nas tylko ze względu na to, że w ręce tego indywiduum, znanego na krakowskim bruku, część z pośród publiczności złożyła swe oszczędności i zaufała jego „przygotowaniu artystycznemu“.

„Dyrektor“ Pietroń, jest za mały, by po zgnieceniu go dalej się nim zajmować i podobna też satysfakcja jest od nas odległa. Bo któż jest ten Pietroń?

„Dyrektor“ Pietroń zaprzecza w swej płatnej odpowiedzi, zamieszczonej w „Kurjerze Codziennym“, jakoby był kiedykolwiek fryzjerem. Tymczasem, nie ulega wątpliwości, że praktykował w firmie Łabużka i jako zastępca młodszego pomocnika golił więźniów u św. Michała. Szoferem był w korpusie automobilowym wojskowym, przedtem zaś, pracując w jakiejś firmie krakowskiej, rozwoził autem ciężarowem piasek na Groble. Swej karjery jako rotmistrz weteranów nie porusza on i słusznie. W związku bowiem z tą sprawą notujemy wypadek, który „dyrektora“ Pietronia nalezycie oświetli w opinji publicznej. Oto jako rotmistrz tej zasłużonej organizacji podszywał się w mundur rotmistrza ułanów, a nawet znany jest z tych czasów jego bilet z pełnym tytułem: „rotmistrz 1 pułku szwoleżerów, adjutant generała Hohenauer'a“. — Jako p. rotmistrz wkręcił się do uczciwej rodziny na prowincji, a nawet pretendował o rękę córki tych państwa. Całe szczęście jednak, że się spostrzeżono na czas i oszusta wypędzono za drzwi. Nie jest to jednak pierwsza awantura miłosna p. „dyrektora“. My bardzo chętnie pomożemy krótkiej jego pamięci, że wymienimy tylko pannę Stefanję, p. G., W. i inne, które Pietroń wyzyskiwał na swój sposób „filmowy“, obiecując im małżeństwo i nie biorąc odpowiedzialności za „skutki“.

W Legjonach wiodło się p. Pietroniowi jeszcze gorzej; kilkakrotnie degradowany i dla braku cenzusu naukowego (jak tego dowiódł własnoręczny jego protokół), dosłużył się zaledwie stopnia podoficerskiego. Powody degradacji nie były zbyt zaszczytne dla niego. Jak stwierdza protokół policyjny, ścigany był za sprawki kolidujące z kodeksem karnym. W końcu przeniósł się do armji gen. Hallera po jego przybyciu do Polski, która jak wiadomo początkowo była asylum dla wszystkich, którzy nie mieli nic do stracenia. — Tam, jako jeszcze niezbyt znany, dosłużył się stopnia podchorążego mimo, że mianuje się samozwańczo oficerem. Potem zdezerterował, uciekł do Gdańska, na skutek amnestji zgłosił już jako „bohater“-ochotnik do biura propagandy w Warszawie. Po wystąpieniu z szeregów, puścił się „na handel“, założywszy biuro komisowe olejów i smarów pod firmą „Patrja“. Mimochodem zwracamy uwagę Czytelników na „patrjotyczne“ nazwy jego przedsiębiorstw, jak: „Polonia“, „Patria“ — jednak z hasłem swych poczynań Pietroń nie jest zupełnie w zgodzie. Nowa firma nie istniała zbyt długo, dzięki różnym manipulacjom nie przynoszącym chluby jego podobno (jak pisze!) uczciwemu nazwisku, skoro upomniany o zwrot około 200 tysięcy Mkp przez dostawcę, musiał zaciągnąć dług hipoteczny i spłacić należność. Po nieudanej imprezie handlowej pan „dyrektor“ został akwizytorem „Gońca“, którego wkońcu zamienił na więcej zaszczytne stanowisko kierownika artystycznego, dyrektora instytutu „Polonia“ i profesora mimiki (sic!).

Oto jak się przedstawia sprawa jego „uczciwego“ nazwiska mieszczańskiego w świetle prawdy nazwiska, którego się nota bene sam „dyrektor“ wstydzi, podpisując się Sybicz-Pjetron.

Skąd osobnik tego pokroju doszedł do kierownictwa artystycznego instytutem filmowym, W jaki sposób ten człowiek może „zapewnić przyszłość“ tym, którzy mu w bezdennej swej naiwności zaufali? Całe jego przygotowanie filmowe ogranicza się do statystowania

Dr. EUGENJUSZ MELLER.

Z Teatrów lwowskich

Ukoronowaniem końca letniego sezonu we Lwowie było przedstawienie „Klątwy“ Wyspiańskiego na scenie Teatru Wielkiego. Pod wytrawną ręką dzielnego dyrektora Ludwika Czarnowskiego i dzięki staraniom reżyserskim Artura Schroedera, ucznia Reinhardta i wykwintnego znawcy sztuki scenicznej, wyrosło gigantyczne to dzieło do rozmiarów imponujących, dając publiczności objatę duchowo-artystyczną. Jakkolwiek miejscami popełnione skróty nie były zawsze szczęśliwe, bo odbiegały często od oryginału, to przyznać trzeba, że całość wypadła niespodziewanie pięknie uwypuklona, plastycznie pełna a scenicznie nader efektownie, do czego przyczyniły się pomysłowe dekoracje Balka i Polityńskiego.

Osoby dramatu i sumienia tych ludzi w „Klątwie“ przypominające synchroniczne tragedje o Czyścu św. Patryka i doktorze Fauście, okraszone spiżową mową, kutą jakby z kruszcu najszlachetniejszego, mimo przymieszek lokalnej gwary, dały nieczłowieczy zgoła obraz tragedji wsi polskiej, nad którą zawisło fatum klasyczne w formie potęgi wiary i przesądów, wcielonych w metafizyczny duch wsiowej gromady. Wzorowany na „Edypie-Królu“, sofoklesowym tworze arcydzieło Wyspiańskiego, które przez ćwierć wieku bez mała stało na indeksie, ujrzało wreszcie po Warszawie i Krakowie, światło kinkietów na scenie tej kresowej placówki kultury polskiej, choć dla zespołu teatralnego wyłoniły się niemałe trudności zewsząd. Jednakże dzielna drużyna aktorów, wielkiego obowiązku świadoma wobec tytanicznego ducha Wyspiańskiego przyczyniła się wedle możliwości artystycznej do uświetnienia premiery.

Na pierwszem miejscu wybiła się psychologicznie obmyślana postać p. Ordon-Sosnowskiej, doskonała w gieście i słowie, w kreacji „Młodej“, owej inkarnacji „grzechu księdza, który spowodował posuchę“, a „Ksiądz“, interpretowany przez Mihułowicza nie posiadał wprawdzie linji stylowej — rozpraszał się bowiem na drobne luźno związane ze sobą momenty dramatyczne stwarzając zchorzałego księżynę, miasto bohaterskiego „jegomościa“ plebanji — za to wykazał sporo ekspresji aktorskiej w chwilach walki sumienia i modłach do Boga. Blado i bez większego wrażenia wypadła rola „Matki“ w osobie p. Wiland, lepszym był Lochman w masce „Pustelnika“ a Helski-Kowalski jako „Parobek“ wywiązał się nader starannie z poruczonego zadania. Przedstawienie „Klątwy“ uważam za najudatniejsze po „Skibie“ Kossora na scenie lwowskiego teatru.

Nowością a zarazem zakończeniem „staggione“ operowego był „Złotnik z Toledo“, który jako zlepek muzyczny, skitowany na prędce przez jakichś niemieckich kastratorów Sterna i Zamary do klasycznego tworzywa Offenbacha na tle dowolnie zmienionej noweli Hofmana: „Dziewczę z Senderi“, nie należy do klejnotów kompozycyjnych mistrza „Barcaroli“. Instrumentacja nie dała nic ciekawego, zwroty i recytatywy były anemiczne o nikłym charakterze biedoty polifonicznej, jedynie melodja dźwięczna menueta, serenady i sekstetu przypomniały chwile szczęśliwsze i typiczne cechy offenbachowskiego kunsztu.

W romantycznej tej operze, nieco przydługiej i nudzącej, brak szerszego polotu i oryginalnego motywu, tak czule wypiastowanego przez Offenbacha w „Orfeuszu“ i „Pięknej Helenie“, nie znać tu dramatycznych napięć i jednolitego stylu, należnego wyrazu i szlachetności kompozycyjnego piękna. Całość jest raczej obliczona na efekt tani, na blichtr karczemny, bez waloru głębszego, trwalszego i prawdziwego. Tonalność muzycznej ilustracji przechodzi miejscami w banalność i trywialność. Dzięki jedynie pięknej i starannej oprawie scenicznej oraz pomysłowej a efektownej reżyserji, nadewszystko zaś sumiennej grze aktorskiej utrzyma się ta opera na pewien czas. Publiczność premierowa przyjęła nieprawe dziecko offenbachowskie z przyzwoitą grzecznością, znużona widocznie niewyraźną dykcją śpiewaków; musiała zatem domyśliwać się skomplikowanego tekstu i przedługich djalogów, w których była mowa o jakowychś „strasznych zdarzeniach“. — Treść sama nastręczała dla ilustracji muzycznej wiele a mało wyzyskiwanych momentów dramatycznych wokół chciwego złotnika Malavedy, który lgnął tak silnie do wyrabianych przez się klejnotów, iż w pogoni za sprzedawanemi perłami i naszyjnikami (za wszelką cenę pragnął je bowiem posiąść z powroten), popełniał szereg morderstw okrutnych, ofiarą których padła jego córka Magdalena, przebita sztyletem ojca-zbrodniarza.

Malavedę kreował Okoński, tworząc typ, porywający szczerością wyrazu i tytanicznością złotnika-psychopaty. Maska jego była znakomita pod względem dramatycznym, wokalnie zaś nie stanął tym razem na wysokości muzykalnego śpiewaka. Prawdzic, jako Don Miguel zasłużył bezsprzecznie na ogólne uznanie; głos jego bowiem piękny i jędrny o rzadkiej kryształności, w ustępach solowych i na tle dobrze zresztą wyszkolonego chóru, odbijał się nader korzystnie. Na pochwalną wzmiankę zasługują też pp. Łowczyński (Leonardo), Huss (malarz Carmona), Niedzielski (astronom Miranda) i Sieroszewski jako kompozytor Scarlatti. Rolę Markizy Dolores odegrała udatnie p. Lipowska, której pełnobrzmiący sopran nadaje się do fraz Offenbachowskich, miłą była też Lubicz, jako córka złotnika, oraz p. Ostrowska, śpiewaczka bardzo muzykalna. Nad całością czuwał p. Stadler który sumiennie opracował stronę muzyczną, jako dyrygent, starający z partytury wyczarować drzemiące piękna offenbachowskiej melodyki.

w filmie firmy Polfilma p. t. „Dla Ciebie Polsko“ w czwartorzędnej rólce parobka, uwłaczającego wojsko polskie. O jego wykształceniu, wiemy tylko tyle, że ukończył z trudem i przy pomocy kija 2 klasy szkoły realnej. Najlepszym dowodem jego analfabetyzmu jest, że mowę inauguracyjną, „wygłoszoną“ w sali techn., którą mu napisano, nie potrafił odczytać bez błędów! Rzeczywiście rozbrajająca jest naiwność jego uczniów, którzy pozwolą mu pisać, że w jego ręce złożyli swą przyszłość artystyczną, jakgdyby ten pan dawał jakąkolwiek rękojmię. Naiwność ta idzie dalej niżby się zdawało. Oto pan „dyrektor“ wyprowadza swych uczniów na Wawel i tam urządza „pantomimy“ itp. kawały, które uwiecznia zwykłym aparatem fotograficznym (sic?). Ktoś niewtajemniczony przypuściłby, że tumanienie p. Pietrona ma swe granice i że „zdjęcia wawelskie“ będą już szczytem sztuczek praktykowanych na uczniach. Tymczasem jednak bezczelność p. „dyrektora“ posunęła się daleko niżby się można domyśleć. Rozpowiedział uczniom, że w ostatnich dniach święci pięcioletni jubileusz na polu filmowem. Wyszukał jakąś słuchaczkę, która wręczyła mu bukiet, za który ściąga się obecnie od każdego z elewów po sto ośmdziesiąt marek. Jakkolwiek wszystkie powyższe eksperymenty wykonywane na kieszeni naiwnych adeptów są w końcu ich prywatną sprawą, obowiązkiem naszym publicystycznym jest podobne „naciąganie“ jak najostrzej napiętnować, a przed panem „dyrektorem“ przestrzec innych nie zorjentowanych dotychczas co do szkoły filmowej i jego kierownika artystycznego.

Co do szkoły filmowej radzimy też słuchaczom zażądać zwrotu pieniędzy, którymi opłacają zbiorowe lekcje mimiki pana kierownika i profesora, a nie czekać na ową zapowiedzianą „przyszłość“, którą im sprytny Pietroń zgotuje. Niechże się w końcu te biedne ofiary zreflektują, że zbyt drogo opłacają patent, który pozostać musi świstkiem papieru bez żadnej wartości.

Instytut „Polonia“ zasługuje ze względów powyższych na zajęcie się nim, polecamy go też właściwym władzom, których obojętność umotywowana chyba obecną kanikułą, wygląda na nieudolność.

Ze swej strony służymy chętnie informacjami i szczegółami, których nie zamieszczamy, by nie powiedziano o nas, że prowadzimy jakąś osobistą nagonkę. Celem naszym było bowiem i będzie zawsze tępienie zła w jakiejkolwiek się ono pojawi postaci — szkoła zaś filmowa wraz z jego kierownikiem Pjetronem recte Pietroniem, byłym fryzjerem, monterem, szoferem, rotmistrzem weteranów, adjutantem, spekulantem, Don Juanem, akwizytorem i w końcu kierownikiem artystycznym, dyrektorem i profesorem instytutu filmowego „Polonia“ w Krakowie — stoi pierwsza na turze.

Panie Pietroń!

Rodzice Pana mieli wiele kłopotu z Panem — względnie z Pana tępotą. Zostawili Ci „mieszczańskie“ nazwisko, którego się dzisiaj wstydzisz, podpisując się pseudonimem. Weź się wkońcu do uczciwej pracy i porzuć te chimery artystyczne, które Ciebie i Twą rodzinę ośmieszają. — Doprowadzasz do tego, że wypierają się Ciebie Twoi właśni bracia i nie chcą mieć nic wspólnego z Tobą, ani z Twoim instytutem filmowym. (C. d. n.)

Wyjaśnienie. Znany krakowski śpiewak operowy i operetkowy p. Wiktor Pietroń prosi nas o zaznaczenie, że ze „szkołą filmową „Polonia“ p. Sybicza-Pjetrona nie ma nic wspólnego, co z zadowoleniem do wiadomości przyjmujemy.

REDAKCJA „KRYTYKI“

TEATRALJA.

Szkolnictwo dramatyczne w Polsce.

W ślad za rozrostem teatrów w Polsce w ciągu lat ostatnich, powstała konieczność budowy racjonalnego szkolnictwa scenicznego.

Trudno rozpisywać się o faktycznym stanie dotychczasowych uczelni sztuki aktorskiej. Stwierdzić trzeba, że uczelnie istniały, że uporały się zawsze z przeciwnościami tak natury materjalnej, jako też z doborem słuchaczów wątpliwej wartości moralnej i umysłowej, często traktujących szkołę dramatyczną jako sposób miłego pędzenia czasu.

Uzdrowotnienie tych stosunków nastąpiło w ostatnich latach. Powstały szkoły utrzymywane i popierane przez państwo lub przez instytucje miejskie:

Szkoła dramatyczna państwowa w Warszawie, pod kierunkiem St. Wysockiej; Miejska szkoła dramatyczna w Krakowie, pod kierunkiem Józefa Sosnowskiego; Miejska szkoła dramatyczna we Lwowie, pod kierunkiem Frączkowskiego; Państwowa szkoła dramatyczna w Poznaniu, pod kierunkiem Nuny Młodziejowskiej; Miejska szkoła dramatyczna w Wilnie, pod kierunkiem Wacława Nowakowskiego.

Powstały szkoły prywatne, troskliwie otaczane opieką teatrów i instytucyj kulturalnych. Z tych w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba istniejącą od dwudziestu lat Szkołę dramatyczną H. J. Hryniewieckiej w Warszawie, Szkołę dramatyczną Marjana Jednowskiego w Krakowie; przy Instytucie muzycznym p. Umlaufowej w Krakowie; przy Towarzystwie muzycznem w Lublinie i inne.

—Jak widzimy z liczebności sprawa przedstawia się wcale pokaźnie, sądząc z doboru repertuaru, jakoteż i z odpowiedzialnych sił profesorskich jakościowo przedstawia się też nie najgorzej.

Związek Artystów Scen Polskich ze swej strony zwraca baczną uwagę, by jaki zabłąkany aspirant nie przemycił się na teren pracy teatralej bez studjów, i w postulatach swoich wyraźnie zastrzega, ukończenie szkoły dramatycznej.

Cykl popisów tegorocznych otworzyła **Miejska szkoła dramatyczna w Krakowie**, pod kierunkiem zasłużonego artysty dramatycznego i reżysera teatru im. Jul. Słowackiego, p. Józefa Sosnowskiego.

Program był imponujący: „Noc listopadowa“ (prolog) Stanisława Wyspiańskiego, „Kordjan“. Akt I, scena 1 i 2 J. Słowackiego, „Wyzwolenie“ (fragment) S. Wyspiańskiego, „Guzik“, kom. 1 akt M. Gawalewicza, „Moralność pani Dulskiej“, urywki, „Pokój zawarty“; kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego.

Absolwenci wnosili na scenę sumienne opracowanie gestu, kulturę słowa, modulację głosu, pauzowanie, czuć było tą żelazną rękę reżyserską, która sugestjonuje i zmusza słuchaczów do bezwzględnego podporządkowania.

Obiecująco się zaprezentowały pp. Wanda Horska, Wanda Zbierzchowska, Marja Juchnikowska, Jadwiga Borwiczówna, Lola Lubieńska.

Wykazali dużo zdolności pp. Białoszczyński Tadeusz w roli Zbyszka i Adama, Juljusz Ego w roli Kordjana i Konrada. Rena Marwiczówna w roli pani Brylińskiej, Marja Bednarska w roli Meli i Teresy i Wanda Milewska w roli Hanki i Frani.

Szkoła dramatyczna H. J. Hryniewieckiej w Warszawie. Szkoła ta od lat kilkunastu prowadzi swoją działalność, dając scenie polskiej niejednego uzdolnionego pracowika.

Popis tegoroczny dał pokaźniejszy rezultat niż z lat ostatnich, a to ze względu na lepszy zespół słuchaczów.

Program, jak zwykle, był wielki, może zbyt przeładowany, niemniej jednak dający zorjentować się o wytycznej, jaką sobie zakreśliła pedagogika tej szkoły, zamykając w trzech wielkich częściach, osiemnaście scen i fragmentów z dzieł klasycznych i najnowszych komedji.

Na bezwzględną pochwałę zasługuje pan Uhl, którego talent bardzo wyraźnie się uwidocznił, Lindorfówna i p. Trzcińska o pięknym materjale głosowym.

Państwowa szkoła dramatyczna w Poznaniu, pod kierunkiem p. Nuny Młodziejowskiej.

Popis odbył się dnia 24 czerwca b. r. w sali teatru Polskiego.

Na program złożyły się fragmenty utworów: „Romantyczni“ Rostanda, „Eros i Psyche“ Żuławskiego, „Zaczarowane koło“ Rydla, „Zgon Barbary“, „Sędziowie“, „Wesele“ Wyspiańskiego, „Romeo i Julja“ Szekspira i „Odrodzenie“ Schoentana.

Zebrana publiczność darzyła bardzo gorąco oklaskami p. Młodziejowską.

Jak widzimy, uczelnie, o takim poważnym zakroju, pozwolą talentom odpowietnio wmocnić się, rozwinąć i nabrać rozmachu do przyszłeg lotu, a poważny repertuar, przechodzony w czasie studjów wywrze zawsze dodatnie piętno na ukształtowanie się talentów w przyszłej trudnej pracy dla sztuki.

Dnia 1 i 2 lipca w teatrze Dramatycznym w Warszawie odbył się popis klasy i dramatycznej szkoły muzycznej Z. Płoszko-Iwanowskiej pod kierunkiem prof. Pomiana.

Popis szkoły dramat. teatru „Bagatela“, istniejącej dopiero od września r. 1922 przedstawił nam również kilka adeptów sztuki, uczących się pod kierunkiem artystów Węgierki, Nowackiego, Wysockiego i prof. Szyjkowskiego. W popisie tym produkowały się uczennice z klasy rytmiki plastycznej (Dalcroz'a) pani Marji Wernickiej.

Młode tancerki w wdzięcznych i estetycznych pozach wykonały kilka scen plastycznych do klasycznej muzyki z wielkiem poczuciem rytmu i taktu.

Z KRAJU.

Krynica.

W ostatnich dniach w Zdrojowisku powstają duże zmiany z racji kończącego się sezonu. Pewna ilość przyjeżdża, zastępując ulatniających się kuracjuszów. Ziazd w tym roku jest mniejszy, gdyż w Małopolsce powstał ped popierania zagranicznych „badów“, co dosadnie się odbija na polskich zdrojowiskach.

Radom.

W ubiegłym miesiącu gościł powtórnie w teatrze Rozmaitości zespół artystów pod dyrekcją J. Siekierzyńskiego. Grano dwie sztuki „Morphium“ i „Dr. Stieglitz“, tym razem grano w zmienionej nieco obsadzie. Dr Stieglitza grał p. Garczyński, który posiadając wszelkie warunki zewnętrzne dość poprawnie odegrał swoją rolę, zaś p. Zygmunt Drwęski snać był w swojej roli, gdyż stworzył doskonały typ przesadnego i komicznego w niektórych momentach starego Stieglitza (ojca). Miłą była w roli córki p. Mela Kubańska. Pozostali, znani już nam z premjery wykonawcy z dyr. Siekierzyńskim na czele wywiązali się znakomicie i grali wprost koncertowo.

Publiczność ogólne swe żądanie powtórzenia w Radomiu wspomnianych sztuk — potwierdziła wypełnieniem teatru po brzegi.

Widać, że dyr. Siekierzyński zdobył sobie zaufanie i dobrą markę u naszej publiczności.

Dowiadujemy się też, że p. Siekierzyński zamierza w nadchodzącym sezonie prowadzić w Radomiu stały teatr komedjowo-wodewilowy.

Może więc już nareszcie miasto nasze będzie miało należycie prowadzoną, stałą placówkę kulturalną. **Al. Dr.**

Pruszków.

Magistrat m. Pruszkowa wyznaczył 500.000 mk. subwencji miejscowej straży poż. ochotniczej, rekrutucej się przeważnie z ochotników-robotników miejscowych fabryk, wykazujących dużo sprężystości i poświęcenia w ratowaniu **Sr.**

Z TYGODNIA.

Wybierającym się na Pomorze zwracamy uwagę, że w Pucku (w rynku) jest znakomita polska jadłodajnia p. Łaszewskiej (popularnie „mamą Łaszewską“ zwanej) znana że smacznie i obficie podawanych potraw oraz przystępnych cen.

Szczególnie goście małopolscy a najwięcej zaś Krakowianie opowiadają wprost cuda o uprzejmości i dbałości o swych pensjonarjuszów „mamy Łaszewskiej“.

W Sukiennicach krakowskich w kąciku sklepu p. Jakubowskiego (l. 24) siedzi i pracuje zdolny i sumienny a przytem bardzo tani (co dziś tak do rzadkości należy) rytownik p. F. Malina. Polecać tego prawdziwego artysty-rytownika niema potrzeby, gdyż kto raz jego prace widział sam należycie oceni.

Ilość mieszkańców w Polsce. Według danych Głównego Statystycznego Komitetu, opartych na pierwszym spisie ludności, w Polsce znajduje się 25,372,447 ludności, w tej liczbie Polaków 17,359,883. Innych narodowości 8,012,564. W stosunku protentowym Polaków: 68'4 proc. innych narodowości 31'6 proc.

Materjał na ubranie męskie lub kostjum damski za 5800 Mk





Pomimo podrożenia towaru mam możność wysyłać każdemu, kto przyśle mi swój adres, **trzy metry najnowszego eleganckiego materjału ubraniowego we wszystkich kolorach** (gładkich).

Na całe ubranie męskie lub kostjum damski **za 5800 Mk**

Materje ubraniowe w najnowsze drobniutkie krateczki wszystkich kolorów i odcieni, również **w kolorze „melange"** (wiosenny) w lepszym gatunku

za 3 metry na całe ubranie męskie lub kostjum damski **6900 Mk**

Gatunek C za 3 metry 7800 Mk

Materjał ubraniowy **„Floryda I"** na wiosenne lub letnie ubrania i kostjumy w najmodniejszych kolorach (jasnych i ciemnych) gładkich lub w krateczki **za 3 metry 8600 Mk.**

„Floryda" II w lepszym gatunku **za 3 metry 10.300 Mk.**
„Floryda III" w najlepszym gatunku **za 3 metry 11.900 Mk.**
Gatunek „Abazzia" za metry 14.900 Mk.
Gatunek „London" za metry 17.900 Mk.

Podszewki i dodatki do ubrań.

Do każdego odcinka na ubranie na żądanie zamawiającego, **pełny komplet podszewki** pod marynarke, kamizelkę, spodnie, do rękawów, kieszeni itd. oprócz guzików) za 3.400 Mkp. Taki sam komplet w lepszym gatunku za 4.200 Mkp., kolor podszewki dobiera się stcsownie do koloru materjału. —

Towar pierwszorzędnych fabryk.

Sztuczki na damskie bluzki (półwełniane) we wszystkich kolorach **1150 Mk i 1375 Mk.**
Chustki duże rozmiar 160×169 ctm. w najmodniejsze kraty i pasy jasne i ciemne **1700 Mk** sztuka. Gatunek II **2500 Mk,** półwełniane po **4800 Mk.**
Chustki duże balowe ciemne po **4200 Mk.** wełniane po **5800 i 7800 Mk.**
Sztuczki na spodnie 1·15 ctm. gładkie **1800** w krateczki **2500 Mk,** w lepszym gatunku **4800,** czysto wełniane **5800 i 7800 Mk,** kamgarn angielski, czarne i białe paseczki za 1·15 **12·900 Mk.**
Płócienka kolorowe na koszule Słowackiego, fartuchy, ubranka dziecinne itd. **505 Mk** za m.
Sztuczki na damskie spódnice w najmodniejsze kraty i pasy lub bez
Cajgi różne w kolonach ciemnych i jasnych, również w kewerkot od **1650** do **2800 Mk.** za m.
Płótno białe na bieliznę od **900 Mk** za metr. Na **poszwy** kolorowe od **860 Mk** za m.
Szewioty półwełniane we wszystkich kolorach po **1850** Mk za metr.

Nowość sezonu! Na bluzki i suknie tennisowe. Nowość sezonu!

Materjał na bluzki lub całe suknie. białe tło w cienkie paseczki czarne lub kolorowe, również w krateczki, wyrób miękki, jedwabisty, za sztuczkę na bluzkę **1750 Mk,** na spódnicę **2750 Mk,** Na całą suknię **4300 Mk. Krawaty jedwabne** kolorowe po **575 Mk.** Jedwabne gładkie we wszystkich kolorach po **1200 Mk.**
Kołdry watowe, kryte dobra satyną najładniejszych kolorów, najmodniejszych deseni za sztukę **10.500 Mk** w lepszym gatunku **15.000 Mk** za sztukę.

Wysyła sie bez zadatku przez pocztę za zaliczeniem. Przesyłka i opakowanie na rachunek kupującego.

Bez wszelkiego ryzyka! Kupujący niczem nie ryzykuje, gdyż jeśli towar się nie podoba, to w przeciągu 14 dni od otrzymania towaru, takowy odbieram z powrotem i zwracam pieniądze.

Zamówienia adresować:

Skład fabryczny M. BERNSZTEJN,

Warszawa, ulica Dzielna L. 25.

„POLSKI GLOB"

Towarzystwo Transportowo-Handlowe S. A. w Krakowie.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z Mp. 100,000.000·— na Mkp. 150,000.000·—

w drodze emisji 100.000 sztuk akcyj po 500·— Mkp. nom. wartości.

Na zasadzie uchwały Walnego Zgromadzenia akcjonarjuszów z dnia 22 kwietnia 1922 r. zatwierdzonej postanowieniem Ministrów Przemysłu i Handlu z dnia 30 maja 1922 r. Sp. O. 1463 „Polski Glob" Towarzystwo Transportowo-Handlowe, Spółka Akc. podwyższa dotychczasowy kapitał akcyjny z Mkp. 100,000.000·— na Mkp. 150,000.000·— przez wydanie 100.000 sztuk akcji imiennej wartości Mkp. 500·— każda.

Na tej podstawie rozpisuje się niniejszem

SUBSKRYPCJĘ

na Mkp. 50,000.000·— IV-tej emisji pod następującymi warunkami:

1. Kurs emisyjny akcji wynosi dla dotychczasowych akcjonarjuszy na podstawie prawa poboru Mp. 650.— zaś dla nowych subskrybentów Mp. 750.—.
2. Posiadaczom akcji I, II i III emisji przysługuje prawo pierwszeństwa do poboru akcji IV emisji w ten sposób, że na cztery (4) akcje I II i III emisji pobrać można jedną akcję nową.
3. Przy korzystaniu z prawa poboru należy przedłożyć akcje poprzednich emisji, które zostaną zaraz zwrócone po uwidocznieniu na nich prawa poboru.
4. Nowe akcje uczestniczą w zyskach Spółki począwszy od 1 stycznia 1922 r. wobec czego subskrybentom wpłacającym na akcje, doliczonym będzie 60 procent od dnia 1 stycznia 1922 i koszta konfekcji.
5. Termin subskrypcji upływa z dniem 15 lipca 1922 r., w dniu tym subskrypcja będzie zamknięta.
6. Akcje musza być przy wykonaniu prawa poboru, względnie przy suskrypcii pełne i gotówką płacone.
7. Rada Zawiadowcza zastrzega sobie akcje subskrybowane, a nie objęte prawem poboru przydzielić subskrybentom według swego uznania.
8. Nowe akcje wydawane będą akcjonarjuszom po zawiadomieniu o przydziale akcji swoim w czasie i po skonfekcjonowaniu sztuk za zwrotem świadectwa tymczasowego.
9. Kwoty wpłacone na nieuwzględnione subskrupcje będą zwrócone wraz z 6% odsetkami.

Zgłoszenia subskrypcyjne na nową emisję akcji przyjmują:

W Krakowie „Polski Glob" Towarzystwo transportowo-handlowe Spółka akcyjna Andrzeja Potockiego 3 (oficyny).
W Warszawie Oddział „Polskiego Globu" Ś-to Krzyska 32. Warszawski Bank Dyskontowy.
We Lwowie Oddział „Polskiego Globu" Kołłątaja 8. Akcyjny Bank Hipoteczny. Filja warszawskiego Banku Dyskontowego,

POLSKI BANK GWARANCYJNY

S. A.

BANK DEWIZOWY

zawiadamia, że z dniem 1 czerwca przeniósł swe biura do nowego lokalu

w Rynku głównym L. 16

I-sze piętro.

Przyjmuje zlecenia na giełdy krajowe i zagraniczne, oraz wykonuje wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowości

MEBLE

wiklinowe, rogożynowe, pedigowe,

KOSZE

na papier, galanterję koszykarską,

KASETY i TACKI RAFJOWE

oraz inne wyroby z rafji

Kasety rzeźbione i galanterję drzewną
Batiki w drzewie i w materjałach

KILIMY

w ogromnym wyborze

z zakładów „POLONICA" — poleca

„SALON SZTUKI"

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 40
(vis-a-vis Teatru miejskiego)

Ceny konkurencyjne najniższe.

Reklama dźwignią handlu



KUPUJĘ

na wagę stare gazety i odpadki papieru

wszelkiego rodzaju po najwyższych cenach.

J. Łazęga, Podgórze, Rynek 2.

68

Farbuje najtrwalszemi zagranicznemi barwikami nie niszczącemi włókien

Krowoderska 68, Kraków
Biuro Bielskiej Farbiarni R. PERSCHKE

w żądanych kolorach wszelką odzież (prócz futer) oraz przędzę na kilimy. dywany, trykotaże itp.

Wykonanie i ceny bez konkurencji!

Najlepszy lep na muchy marki

„MORT"

Cena za arkusz 25 Mp.
oraz trutki na muchy
(książki 5-arkusz.) cena 50 Mp.
dla odsprzedawców odpowiedni rabat — poleca
Skład wszelkich artyk. gospod. i lakierniczych
L. Weindling, Kraków,
Grodzka 26, telefon 1596

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny.

do Nru 21. z dnia 10. VII. 1922.

PRZEGLĄD TEATRALNY

Z TEATRU „BAGATELI“.

„Dama z pod nru 23“. Farsa w 3 aktach P. B.

Farsa ta mogłaby z dobrym skutkiem służyć za podkład do libretta operetki. Jest ona przeładowaną niemożliwemi sytuacjami tak gwałtownie, że dowcipy w końcu przestają być komicznemi i... nużą, do czego w silnej mierze przyczynia się i sposób pojęcia i oddania ról.

Główną rolę grał Nowacki. Z naiwnego do komizmu Cleytona zrobił typ głupkowatego męża, śmiejącego się ciągle rzy trzeba, czy nie. Helena jeio żona w interpretacji Malickiej była śmiesznie naiwnem stworzonkiem, zamiast skrycie rafinowaną kokietką, tłómaczącą swemu mężowi pociąg do munduru „dziedzicznem obciążeniem“. Do tej roli nadawałaby się o wiele lepiej Bruczowa. Pobóg, jako Zuzanna, miała mało sposobności do popisu, lecz czuć było staranność w jej grze, usiłowania i pracę; pozatem wyglądała bardzo uroczo i ujmująco. Skalska w roli pokojówki w swym stroju szkockim robiła wrażenie raczej markietanki nie pokojówki, choć zauważyć było można w jej grze więcej staranności niż zwykle, czego o Turskim, w zupełnie dla niego nieodpiwiedniej roli pułk. Browna, powiedzieć nie można. Turski, jak wielu innych aktorów, zna tylko jeden typ i w każdej roli go powtarza. Wesołowski grał z werwą natarczywego oficera, był jednak cokolwiek za szorstkim. Dąbrowska i Berski grali z umiarkowaniem. Ratschka zaś przejaskrawił swą rolę i było za staro ucharakteryzowany. Szreniawa jako Marta robiła co mogła lecz mogła mało, nie dysponując najważniejszym warunkiem scenicznym... wymową

Widownia była obsadzoną słabo i sztuka nie rokuje wełkiego powodzenia. — Olboy —

Z TEATRU NOWOŚCI.

„Trzej kawalerowie“ operetka w 3 aktach. Muzyka Berte.

Przygoda aeroplanowa wesołej tróiki wytwornych kawalerów z arystokracji i żądna wrażeń z tysiąca i jednej nocy, fantazja uroczej hrabianki Herty, posłużyły spółce L. Sachs i Gatti za temat do wcale udałego libretta, pozbawionego jednak koniecznej w operetce „vis comica“.

„Trzech Kawalerów“ znalazło odtwórców w osobach pp. Wesołowskiego, Józefowicza i Solińskiego. Każdy z nich dał ożywienie, humor, piękny głos (z Wesołowskim na czele), rutynę sceniczną, w której prym wodził dobry nasz znajomy p. Józefowicz a p. Soliński w czarnej peruce zmienił się na korzyść typu i całości.

P. Krajewska posiada swój specjalny wdzięk na scenie. Na premjerze usposobiona głosowo, doskonale, śpiewała swobodnie i ładnie a w duetach z Wesołowskim dali nam prawdziwą ucztę artystyczną, za co też żywo oklaskiwano sympatyczną parę.

P. Walewska wyglądała uroczo — mówi jednak stanowczo za prędko, przez co zaciera prozę.

P. Kramusowa nie nadaje się zupełnie do ról charakterystycznych. Jest za młoda, za ładna, za żywa i brak jej odpowiedniego do tego rodzaju ról, komizmu w grze i postaci.

P. Winiaszkiewicz z bladej roli Maksa Plomvelda zrobił to wszystko co się dało. P. Jastrzębiec jako służący Tomasz przekonał nas, że i w odpowiedzialnej roli nie zawiedzie. Charakteryzacja zawsze doskonała, typ obmyślony i konsekwentnie przeprowadzony, w komiźmie jego nie ma szarży a to już bardzo wiele na tak młodego aktora.

Rola kadeta von Korkoven dostała się w niewłaściwe ręce, bo choć epizodyczna, ale rozwiązuje ostateczne powikłanie konfliktu treści. Musi więc być powiedziana czysto i wyraźnie, a zagrana z pewną rutyną aktorską. Chóry wyborne, wystawa bardzo staranna.

Muzyka Bertego na ogół ładna, ale pełna reminiscencyj. Umiał z niej wydobyć dużo poezji i czaru dyr. Mayenhof. Szczególnie zaś solo i ensemble I aktu i duety w II akcie miały zakrój nawet operowy. Tew.

Z SALI KONCERTOWEJ

Koncert symfoniczny z udziałem Ady Sari. W czwartek 29 czerwca odbył się XIV Symfoniczny koncert. Orkiestra pod dyrekcją prof. Wallek-Walewskiego wykonała bez zarzutu Ipolitowa Iwanowa: „Suitę“, pozbawioną większej wartości muzycznej, choć melodyjną. W drugiej części programu usłyszeliśmy „Balet“ z op. „Gioconda“ Ponchiell'ego, też łatwy do słuchania, ale nie zajmujący ani tematem muzycznym ani oryginalnością — wykonanie natomiast było doskonałe i barwne.

Ozdobą poranku był naturalnie śpiew znakomitej koloraturowej śpiewaczki Ady Sari, o której wysokim artyźmie złożyliśmy szczegółowe sprawozdanie po jej własnym koncercie, urządzonym w ostatnich dniach czerwca w Starym Teatrze. Tew.

Z WYSTAWY W PAŁACU SZTUKI.

Obecna wystawa obfituje w szereg ciekawych i pięknych prac. Zaczynamy od prześlicznych akwarel Turka, znakomitego malarza o wyrobionej już marce; w tej samej sali zwraca na siebie uwagę liczebnie najsilniej reprezentowany artysta Leszko — duża indywidualność i dobra technika.

Klimowski należy do tych niewielu, którzy pastel doprowadzili do wielkiej doskonałości a w pejzażach olejnych ma spokojny ton i wiele uroku w motywach.

W pracach Daniel-Kossowskiej nie rozpoznasz kobiecej ręki — taki ma rozmach inwencyjny i niepospolitość w technice. M. Duda dał nam portrety z „Grubych ryb“ artystów K. Kamińskiego i M. Frenkla, tego ostatniego jeszcze w stroju majora z „Wiernej kochanki“ — oraz portret p. K. Skalskiej art. dram. i małej dziewczynki.

W Dudzie odczuć już dziś można następcę K. Pochwalskiego, gdyż młody nasz artysta oddaje podobieństwo wprost z dokładnością fotograficzną z uchwyceniem drobnych charakterystycznych rysów twarzy. Wystawione jego portrety wzbudzają zachwyt i podziw ogólny dla twórcy i stanowią sensację obecnej wystawy. Rysunek, plastyka, koloryt, upozowanie, oświetlenie oraz technika malarska składają się na całość, świadczącą o niepowszednim talencie młodego artysty.

Zajmująco przedstawia się pośmiertna wystawa prac L. Barabasza — wystawa batików, obrazów i zabawek, wykonanych w warsztatach krakowskich, przynosi chlubę firmie. — Wspaniałe szale i makaty o przepięknym rysunku i w nieskazitelnem wykonaniu są czemś tak miłem dla oka, że trudno uwierzyć, że są dziełem rąk — ba! nawet rączek.

Ponadto wystawa graficzna, która zajęła dwie sale przedstawia się imponująco. Na pierwszy plan wybijają się artystyczne prace A. Gramatyki-Ostrowskiej pełne polotu, dowcipu i bezpretensjonalności. Piotrowskiego doskonałe drobiazgi i zaledwie kilka pomniejszych choć cennych stylizowanych ornamentów Uziembły.

Tew.

Teatr w Krynicy.

Orkiestra, przygrywająca w parku jak zwykle ściąga tłumy publiczności

Ostatnie premjery teatru w Krynicy wystawiane były z powodzeniem. W niedzielę 25 czerwca odegrano komedję H. Zbierzchowskiego „Małżeństwo Loli“ z p. St. Barwińską w roli tytułowej, w poniedziałek 26 czerwca „Rewję humoru“. Teatr był wysprzedany. Zabawnym wywoływaczem na scenie i na widowni był A. Kaczorowski, pp. Lozińska, Wąsowiczówna, Linkowska, Skrzydłowska, Senowski, Sławski, Kiwelski zbierali zasłużone oklaski. — W środę 29 czerwca odbyła się pierwsza premiera operetkowa „Baron Kimmel“, operetkę wyreżyserowano i wystawiono okazale. Wszystkie numery śpiewne i taneczne były bisowane. Na pierwszy plan wysunęli się pp. Linkowska (dobra w roli Hildy) Gembicka, Wąsowicz-Kaczorowska która w roli Zofji była bardzo zajmująca, tańczyła, śpiewała i grała z werwą i wdziękiem. Pp. Senowski, Warchałowski, Sławski, (młody obiecujący amant operetkowy), Gliński, Górski, Kinelski, Szczepański i Chmielewski tworzyli dobrą całość. P. A. Kaczorowski z roli Skowronka (reżysera i tancerza) wywiązał się celująco, obdarzony był niejednokrotnie oklaskami i kwiatami. PP. Lozińska i Sławski brawurowo zatańczyli „Schimy“. Orkiestrą dyrygował kapelmistrz J. Szrajer. W sobotę 1 lipca w sztuce H. Muellera, w roli Anny wystąpiła p. Wąsowicz-Kaczorowska, która z talentem i siłą dramatyczną odegrała swoją rolę. Dobrymi w grze i masce byli pp. J. Bonecki i Gliński. — W poniedziałek 3 lipca odbył się występ p. Karola Adwentowicza w komedji „Brzydki Ferrante“. A. K.

REPERTUAR TEATROW

Teatr miejski im. J. Słowackiego.
Sobota: „Przechodzień“.

Opera i operetka.
Sobota: „Amor w śniegu“.

Teatr „Bagatela“.
Sobota pop.: „Kobieta, która zabiła“
wieczór: „Dama z pod Nr. 23“.

Teatr „Nowości“.
Sobota: „Trzej kawalerowie“.

REPERTUAR KIN

UCIECHA: „Z jasnych dni Polski“.
WANDA: „Tosca“.
WARSZAWA: „Tajemnica miljardowych skarbów“.
LUBICZ: „Ostatnie dni Pompeji“.

J. RAUL RYCHTER.

Ballada o Poecie, Jutrzence i Kobiecie.

Wśród praodwiecznych drzew-olbrzymów
i krzewów dzikich, leśnych róż,
pod obłokami chmur-pielgrzymów,
już o świtaniu złotych zórz —
młody Poeta padł zmęczony
na miękki dywan lśniących traw.
I tak natchnienia szukał straw
w myśli swej rojąc dziwożony,
zaklęte gnomy, krasnoludki...
Wnet cały przepych leśnych barw:
powoje, fiołki, niezabudki —
w korowód smutnych zmienił barw.
Snać mu nie pomógł czar przyrody,
ani przecudna kwiecia woń,
bo wnet zroszona blada skroń
kapała potem aż do brody.
Na nic te męki i pot krwawy —
natchnienie szczezło jako puch...
Więc się Poeta zerwał z trawy
i zniechęcenia robiąc ruch,
podążył drogą pozłocistą,
smutny, jak śmierci cichy sen —
tam, gdzie w powojach srebrny len,
w tę drogę zwrócił się kwiecistą.
Nagle się niebo rozpłomienia,
słoneczny jego dzieli krąg
i nieziemskiego cud istnienia,
strojna tęczowym pękiem wstęg —
Królewna zjawia się Jutrzenka
i przed Poetą staje tuż. —
— „Pani, w poświacie złotych zórz!“
krzyknął młodzieniec; drżący klęka...
— „Moja bogini! me natchnienie!
Nieraz, gdy blady wstawał świt
i rozsnuwały się promienie,
na cześć jam Twą opiewał mit.
Przecz że już pieśń mą wyczerpałem
i cały zapas pereł-słów?
Niechaj powróci twórczość znów,
a dzwięknę lutnią wnet z zapałem“.
Tak się Poeta klnie Jutrzence
całą potęgą kwietnych klęć —
i oczekuje w cichej męce,
choć na natchnienia jedną piędź.
— „Biedny młodzieńcze! Podaj rękę!
Ukoję życia twego znój...
Tam, gdzie Kastalski płynie zdrój
Ukoję wkrótce twoją mękę.“...
Jutrzenka chwilę pomyślała —
znów uderzając w głosu cud:
„Gdy poetyckich trzeba złud —
jest jedna, wielka, przewspaniała!
Nie wiem ja jeno biedny człeku,
czyś godzien takiej perły cnót,
którą, na skrzydłach płynąc wieków,
znalazłem blisko rajskich wrót!
Skarb to dla ciebie wymarzony:
Kobieta-anioł, bóstwo, wdzięk —
Głos jej Cherubów miewa dzwięk.
Skarb ten dla ciebie jest stworzony.
Ona cię pieścić ma na jawie,
ona cię pieścić będzie w snach;
dziecinną będzie przy zabawie —
ukoi mary nocnej strach.
Ona też będzie ci natchnieniem
i jak biblijna niegdyś Ruth,
będzie westalką wszelkich cnót —
przystanią, szczęściem, zapomnieniem.
Kobieta! — ołtarz twej miłości!
Ta najgwiaździstsza z wszystkich gwiazd,
istota biała z krwi i kości
wybranka z rodów ludzkich gniazd.
A teraz idź już, idź poeto!
Tam twój maleńki biały dom;
żaden go nie tknie losu grom,
gdy będziesz pędził z tą kobietą“...
Poeta leciał oszalały
przez gęsty, ciemny, dziki bór...
w oczach mu widniał biały dwór,
w oczach mu widniał domek biały.
Wpadł na polanę poprzed domek,
stanął jak wryty: dziwów dziw!
Chyba Sylfidy to potomek,
taka dziewica złotych niw!
Chwycił w otwarte ją ramiona,
nazwał Jutrzenką, pa ią mórz,
podziwiał piersi, ustek róż —
i wołał: Bóstwo! Ona! Ona!...

— — — — — — — — —

Rok minął pono od tej chwili —
całuśki, boży, wielki rok...
Poeta idzie — snać się pili,
bo wciąż przyspiesza szybki krok...
Minął polanę, gaj lipowy,
drzemiący minął szybko las —
i jakby nie czuł boskich kras,
nie zwracał w żadną stronę głowy.
W tej chwili dopadł traw kobierca
prawie resztkami goniąc tchu
i jęk dobywszy z bólu serca,
Krwawemi łzami płakał tu...

— — — — — — — — —

Przeboskiej Eos było luto
patrzeć na taki, wielki żal,
więc otulona w złoty szal,
serdecznie rzewną szepce nutą:
„Korona z cierni na twem czole,
lutnia straciła luby dźwięk...
zagasły oczy twe sokole —
i z piersi głuchy rwie się jęk...
Jak gdyby matce się spowiadaj
co jest przyczyną twoich łez?
co położyło szczęściu kres?
Jutrzenka słucha — opowiadaj!“
— „Różana Eos! Nimfo boska!
Twój podarunek z niebios bram...
Ach, to jest troska, tylko troska!
To nie jest bóstwo, to jest... Cham!“

— — — — — — — — —

Na takie dictum Eos-Jutrznia
chwyciła w rączki drżący brzask
i ozdobiła swego ucznia
skroń, w zapomnienia świetny blask...

— — — — — — — — —

Potem na niebios weszła tory,
gdzie się po nocach robi jaśń,
gdzie się Miłości snuje baśń —
weszła pomiędzy gwiazdozbiory...

R. 1916.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Tarnawski. Wydawca: Krakowska Spółka Wydawnicza. Drukarnia „Prawdy“ pod zarządem Stef...